



DO UŻYTKU WEWNĄTRZUCZELNIANEGO



W. Siwarki

PRZY BUDOWIE + PISMO NIEKOLEGIJNEGO PRZESZLENIA STUDENTÓW FOW +  
 BEDAGUJE KOLEGIUM + DARIUSZ BOGUSKI + ANDRZEJ CIŚLAWSKI +  
 KONRAD KRUSZEWSKI + ZBIGNIEW SUSZCZYŃSKI + TOMASZ WISNIEWSKI  
 WIESŁAW ŚWIERSKI / GRAFIA / +

Nr 4

MARZEC/191  
 HIAŁYSTOK

# MARZEC 1968

## GENEZA I PRZEBIEG WYDARZEŃ

+++  
Latem 1957 zamknięto tygodnik "Po prostu", pismo studentów i młodej inteligencji.

+++  
3 października 1957 sebrał się przed domem akademickim na placu Narutowicza studencki wiec protestacyjny /ok. 2 tys. studentów/. Pojawił się oddział milicji, który używając pałek i petard z gazem łzawiącym, po kilku godzinach rozprędził zgromadzenie.

+++  
4 października na wiecu w auli Politechniki uchwalono rezolucję protestującą przeciw zamknięciu "Po prostu". Przez kilka następnych dni odbywały się jeszcze starcia uliczne /na placu Konstytucji, w Alejach Jerozolimskich, przed Pałacem Kultury/.

+++  
5 października w "Trybunie Ludu" oficjalnie ogłoszono likwidację "Po prostu" w artykule atakującym działalność pisma.

+++  
W lutym 1962 przestał istnieć działający w Warszawie Klub Krzywego Koła, będący na przełomie lat 50-tych i 60-tych enklawą wolnej myśli i słowa. Wśród prelegentów i dykutantów KKK byli m.in.: Tadeusz Kotarbiński, Edward Lipiński, Stanisław i Maria Ossowsy, Paweł Jasienica, Marian Pałski, Władysław Tatarkiewicz, Antoni Słonimski.

+++  
W roku 1963 slikwidowano "Nową Kulturę" i "Przegląd Kulturalny".

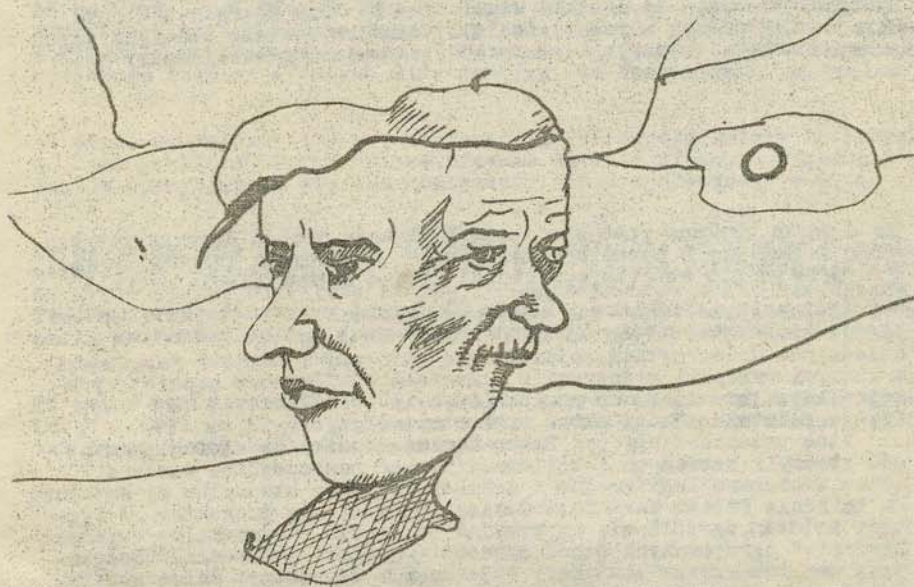
+++  
W marcu 1964 34-ech pisarzy i naukowców skierowało krótki list do premiera Cyrankiewicza. W liście napiętnowano działalność censury jako zjawisko groźne dla kultury narodowej. Listu 34-ech nie opublikowano, został on tylko napiętnowany publicznie przez premiera Cyrankiewicza. Zaraz potem odbył się wiec na dziedzińcu Uniwersytetu Warszawskiego. Ktoś przemówił, podając informację o liście 34, stwierdzając, że prasa o tym milczy. Pojawił się rektor Stanisław Turzki, który wygłosił kilka zdań uspokajających. Po kilkunastu minutach wszyscy się rozeszli. Znamienne jak różny przebieg i sakończenie miał podobny wiec 8 marca 1968 roku.

+++  
W marcu 1965 aresztowano Jacka Kuronia, doktoranta na Wydziale Pedagogiki UW i Karola Modzelewskiego, asystenta na Wydziale Historii UW. Byli oni autorami "Listu otwartego do członków PZPR i ZMS przy Uniwersytecie Warszawskim". W liście dokonano marksistowskiej analizy ustroju panującego w krajach socjalistycznych. Autorzy, zgodnie z marksistowską tradycją, analizowali sprzeczności nowego ustroju i stwierdzili, że istnieje w nim konflikt między klasą robotniczą i klasą, którą nazwali "centralną polityczną biurokracją".

+++  
W lipcu 1965 roku Jacek Kuroń został skazany na trzy lata więzienia, a Karol Modzelewski na trzy i pół roku.

+++  
Na początku nowego roku akademickiego 1966-7 na Wydziale Historii UW odbyło się spotkanie dyskusyjne, na którym jako prelegenci wystąpili: prof. Wydziału Filozoficznego Leszek Kołakowski i adiunkt tego wydziału Krzysztof Pomian. Na spotkaniu omawiano stan kultury polskiej, stan ustawodawstwa oraz problemy ruchu młodzieżowego. Po zebraniu obaj prelegenci zostali usunięci z PZPR.

+++  
W roku akademickim 1966-7 na UW wszczęto postępowanie dyscyplinarne przeciw studentom oskarżonym o niewłaściwe zachowanie się podczas organizowanych na Uniwersytecie dyskusji, mieli oni jakoby obrazić prelegentów. W wyniku tego Adam Michnik został zawieszony w prawach studenta. Ponad dwustu pracowników UW i ok. 1000 studentów podpisało list skierowany do rektora, protestujący przeciw tej decyzji.



+++  
W roku 1967 rozegrały się poza Polską wydarzenia, które wywarły znaczny wpływ na sytuację w Polsce 1968 roku. W czasie czerwcowej wojny arabsko-izraelskiej państwa Układu Warszawskiego opowiedziały się po stronie arabskiej. W PZPR i MSW uznano, że można to wykorzystać w polityce wewnętrznej.

+++  
W czerwcu 1967 Władysław Gomułka na V Kongresie Związków Zawodowych wspominał o działającej jakoby w Polsce piątej kolumnie. Był to pierwszy objaw tego co miało się zdarzyć w marcu 1968.

+++  
Zimą 1968 zaczęły się rozchodzić wiadomości o zakazie przedstawień "Dziadów" w Teatrze Narodowym w inscenizacji Kazimierza Dejmki. Ostatni spektakl odbył się 30 stycznia. Po przedstawieniu spod teatru pod pomnik Mickiewicza ruszył pochód z transparentem: "Żądamy dalszych przedstawień". Niektórych uczestników pochodu zatrzymano i przewieziono do komendy milicji. Przeciw nim toczyło się później postępowanie przed kolegiumm orzekającym i uniwersytecką komisją dyscyplinarną.

+++  
W lutym na Uniwersytecie rozpoczęto zbieranie podpisów pod petycją protestującą przeciw zawieszaniu przedstawień. § 16 lutego list z ok. 3000 podpisów wysłano do Sejmu PRL.

+ + +

29 lutego odbyło się Nadzwyczajne Walne Zebranie Oddziału Warszawskiego ZLP, przyjęto na nim rezolucję, która była rozwinęciem listu 34. Protestowano przeciw działalności cenzury, domagano się przywrócenia "Dziadów".

+ + +

4 marca, na mocy decyzji Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego Henryka Jabłońskiego, zostali usunięci z UW Adam Michnik i Henryk Szlajfer, za udział w pochodzie 30 stycznia. W świetle obowiązujących przepisów była to decyzja bezprawna, stanowiąca niebezpieczny precedens na przyszłość.

+ + +

Na 8 marca zwołano wiec studentów w obronie swobód demokratycznych. Wiec zaczął się 8 marca o godz. 12 przed Biblioteką Uniwersytecką. Przyjęto na nim rezolucję, w której żądano unieważnienia decyzji

o relegowaniu A. Michnika i H. Szlajfera oraz umorzenia postępowania dyscyplinarnego przeciw ośmiorgu studentom. W pewnym momencie na dziedzińcu Uniwersytetu pojawiły się autobusy z napisem "wycieczka", z których wysiedli mężczyźni w ubraniach cywilnych. W późniejszych oficjalnych komentarzach mówiono, że byli to członkowie ORMO lub "aktyw robotniczy" czy aktyw społeczno polityczny.

Wiec przeniósł się pod Pałac Kazimierzowski. Pasażerowie autobusów otoczyli zebranych i usiłowali wyrwać poszczególne osoby z tłumy. Zabierano legitymacje i indeksy, wciągano studentów do autobusów. Na balkonie Pałacu Kazimierzowskiego pojawił się prorektor UW Zygmunt Rybicki, zgodził się on przyjąć delegację studentów, do "wycieczkowieców" zgrupowanych wokół studentów Rybicki powiedział: "Dziękujemy wam towarzysze". Autokary odjechały z dziedzińca Uniwersytetu. Delegacja studentów ustaliła z prorektorem termin następnego spotkania /poniedziałek 11 marca/. Około godziny 14 studenci zaczęli się rozchodzić. Wtedy nastąpiło zdarzenie, które przesądziło o dalszym rozwoju wypadków marcowych. W bramie głównej pojawiły się formacje ZOMO /Zmotoryzowanych Oddziałów Milicji Obywatelskiej/. Są to formacje typu wojskowego, skoszarowane i szkolone w rozpędzaniu demonstracji. Studentów bito i wciągano do samochodów milicyjnych, starcie przeniosło się na ulicę Krakowskie Przedmieście i trwało kilka godzin.

Tego samego dnia przeprowadzono aresztowania w środowisku uniwersyteckim, m.in. powtórnie zostali aresztowani Jacek Kuroń i Karol Modzelewski.

+++

Między 8 a 18 marca na uczelniach w całym kraju odbywają się studenckie wiece potępiające bezprawną interwencję organów MO, SB i ORMO na terenie Uniwersytetu Warszawskiego. Uchwalane są rezolucje domagające się od władz repektowania Konstytucji PRL i wyrażające poparcie dla studentów warszawskich

+++

19 marca I Sekretarz KC PZPR Gomuła wygłasza przemówienie, w którym podsumowuje prasową kampanię oszczerstw, stwierdzając "intrygi agentów syjonizmu" w tym, w czym inni dostrzegali masowy protest przeciw dyktatorskim zapędom władz. Wystąpienie to wywołuje oburzenie praktycznie w całym społeczeństwie.

+++

20 marca w odpowiedzi na przemówienie Gomułki studenci warszawscy proklamują strajk okupacyjny, który potrwa do 23 marca. Studentom towarzyszyli pracownicy nauki. Strajki solidarnościowe wybuchają sporadycznie również w innych miastach /np. we Wrocławiu/.

+++

21 marca uczestnicy 107-mej Konferencji Episkopatu Polski skierowali na ręce premiera Cyrankiewicza pisemne żądanie nierepresjonowania studentów domagających się demokratyzacji życia społecznego w PRL.

+++

25 marca decyzją ministra Jabłońskiego zwolniono ze stanowisk na Uniwersytecie Warszawskim pracowników nauki: Leszka Kołakowskiego, Stefana Korawskiego, Bronisława Bączkę, Zygmunta Baumana, Marię Hirszowicz, Włodzimierza Brusa. Oficjalnie obciążono ich odpowiedzialnością za wypadki marcowe. "Trybuna Ludu" uznała ich za "poptektorów wichrzycieli".

+++

28 marca na Uniwersytecie Warszawskim odbył się ostatni wiec. "Trybuna Ludu" uznała go za nielegalny, a rektor Rybicki skreślił z listy studentów 34 jego domniemych organizatorów.

1zw. wydarzenia marcowe ciągle jeszcze nie doczekały się pełnej syntezy. Nie jest naszą ambicją podejmować się tego zadania, lecz jedynie zapoznać czytelników z ogólnikowym dziariuszem tych dni, oraz przypomnieć jakie było oficjalne stanowisko władz w tej kwestii. Jeślibyśmy uważnie przesledzili ostatnie publikacje w "Trybunie Ludu", to można dojść do wniosku, że niewiele się tu zmieniło. Jest to niewątpliwie jeszcze jeden argument w obecnie toczącej się hałasliwej dyskusji na temat odnowy w PZPR.

# WIERZYMY W CIEBIE WIEŚLAWIE!

\*\*\*  
Deklaracja przyjęta dnia 8 marca 1968 roku na wiecu studenckim odbytym na Uniwersytecie Warszawskim /fragmenty/.

My, studenci, uczelni warszawskich, zebrani na wiecu w dniu 8:3: 1968 roku oświadczamy:

- Nie pozwolimy nikomu leptać Konstytucji PRL. Represjonowanie studentów, którzy protestowali przeciwko haniebnym decyzjom zakazującym wystawienia "Dziadów" w Teatrze Narodowym, stanowi jawne pogwałcenie Artykułu 71 Konstytucji;
- Nie pozwolimy odebrać sobie prawa do obrony demokratycznych i niepodległościowych tradycji Narodu Polskiego;
- Nie umilkniemy wobec represji;
- Żądamy unieważnienia decyzji o usunięciu kolegów Adama Michnika i Henryka Szlajfiera; /.../
- Domagamy się, aby w terminie dwutygodniowym od dnia dzisiejszego Minister Oświaty i Szkolnictwa Wyższego Henryk Jabłoński oraz Rektor Uniwersytetu Warszawskiego udzielili bezpośrednio szłorocznicy studenckiej odpowiedzi na powyższe żądania;

\*\*\*  
Źródło: Dokumentacja Prasowa  
1968, s. 306 12. IV.

5. IV. pod przewodnictwem posła Andrzeja Werblana, odbyło się posiedzenie Sejmowej Komisji i Nauki, poświęcone ocenie aktualnej sytuacji na wyższych uczelniach /.../

Wypowiedź min. Jabłońskiego: Na wstępie swego przemówienia min. Jabłoński scharakteryzował tło i przebieg wypadków, do jakich doszło w marcu na wyższych uczelniach w kraju. Zwrócił on uwagę, że zajęcia zorganizowała grupa przywódców wywodzących się z grona młodzieży inspirowanych przez środowiska syjonistyczne i rewizjonistyczne, cieszących się opieką i poparciem niektórych pracowników UW /.../

Uchwała: Po zapoznaniu się z opiniami posłów zabierających głos w dyskusji, komisja podjęła uchwałę w sprawie wydarzeń w środowisku studenckim. Za przyjęciem jej głosowali wszyscy uczestnicy obrad, z wyjątkiem Stefana Żółkiewskiego, który wstrzymał się od głosu. Uprzednio w toku dyskusji pos. Żółkiewski podał w wątpliwość zasadność zwolnienia w trybie nadzwyczajnym 6 profesorów i docentów UW.

\*\*\*  
Źródło: "Nasza Walka" Biuletyn Okręgowego Zarządu Studenckiego ZMS w Warszawie - 9. IV.

/.../ W ciągu kilku lat Karol Modzelewski i Jacek Kuroń rozwijali na UW antypartyjną działalność polityczną, w której uciekali się do parokrotnie ponawianych prób utworzenia nielegalnej organizacji o charakterze antypaństwowym powiązanej z wrogimi Polsce Ludowej ośrodkami zagranicznymi /.../

Uzasadniając wobec organizacji i instancji partyjnych działalność Politycznego Klubu Dyskusyjnego ZMS potrzebą ożywienia życia politycznego i ideowego na Uniwersytecie, Modzelewski i Kuroń dążyli w rzeczywistości do upowszechnienia za pomocą Klubu swych tez o rzekomym "kryzysie" istniejącego w Polsce ustroju i konieczności "naprawy socjalizmu" /.../

KU PZPR po dokładnym zapoznaniu się ze sprawą postanowił w listopadzie 1964 r. wykluczyć z Partii Modzelewskiego, Kuroń i kilka osób, które z nimi współpracowały /.../

Tak więc program Modzelewskiego i Kuroń stanowił zbiór antysocjalistycznych koncepcji, jakie w ostatnim dziesięcioleciu wysuwali różnej maści rewizjoniści i dogmatycy, oportuniści i sekularze. Demagogia polityczna i całkowita utrata poczucia odpowiedzialności politycznej - oto esencja tej platformy. /.../

Gdy satem w połowie roku 1967 Modzelewski i Kuroń znaleźli się



znów na wolności, włączyli się niezwłocznie do działania grupy studentów na UW, którą w czasie ich nieobecności kierował m.in. Adam Michnik. Grupa ta korzystając z pomocy Modzelewskiego i Kuroń podjęła aktywniejsze wysiłki dla podburzenia młodzieży studenckiej przeciwko Partii i władzy ludowej; by uczynić z niej narzędzie brudnej gry politycznej. Godne ubolewania wydarzenia na UW to m.in. również rezultat aktywnej działalności Modzelewskiego i Kuroń, którzy w związku z tymi wydarzeniami zostali ponownie aresztowani. Opinia publiczna domaga się ich przykładowego ukarania.

\*\*\*  
Źródło: "Nasza Walka" - 22. III. 68.

Referat tow. Wiesława na spotkaniu z warszawskim aktywnym partyjnym można bez przesady określić jako bardzo wyważony, nie rozwiązujący do końca wszystkich problemów, co będzie kontynuowane w dyskusji przedzjazdowej.

I nic w tym dziwnego: Był on przecież transmitowany przez radio i telewizję na cały kraj, ba - na cały świat. Cały kraj czekał na słowa tow. Wiesława: "Wierzymy w Ciebie Wiesławie!" głośno transparenty rozwijające się nad głowami zgromadzonych w Sali Kongresowej. Każde słowo przemówienia, każdy akcent miało być później wielokrotnie komentowane i powtarzane. /.../

Wypadki na UW w jednym czasie szły niejako dwoma różnymi torami. Jeden to aktywne wystąpienia studentów pochodzenia czy narodowości żydowskiej, reprezentujących skrajny kierunek syjonistyczny. Nie to jest jednak dla nas najważniejsze. /.../

Jeżeli coś nam grozi, to nasza rodzima reakcja, której "tubami" są tacy ludzie, jak Jasienica, Kisielewski i inni. Reakcjoniści ujawniają się zawsze, gdy coś się w Polsce dzieje. Mają oni poparcie w określonych środowiskach w kraju i możnych protektorów za granicą.

Do tych spraw niewątpliwie jeszcze się powróci. Wyjaśni się szczegółowo kto i co kryje się za ostatnimi wydarzeniami.

Jednak do przeprowadzenia szczegółowych wyjaśnień władne jest jedynie Plenum Komitetu Centralnego Partii.

\*\*\*  
Źródło: "Nasza Walka" - 9. IV.  
ZAPYTUJEMY: DLACZEGO DZIAŁA JESZCZE KLUB BABEL?  
DLACZEGO WŁADZE NIE KORZYSTAJĄ Z USTAWOWYCH UPRAWNIENI KONTROLI NAD ZRZESZENIAMI WOBEC TEGO KLUBU?

+++  
 Źródło: "Nasza Walka" 31.III.68  
 Oto jedno z pierwszych zebrania klubu w staromiejskiej kamieniczce po stronie Barsa, jesienią 1962 roku. Prof. dr Leszek Kołakowski otoczony nimbem moralisty i liberała, czyta młodej, gołowącej widowni swoją sztukę "Przyjdzie i wyjdzie", ta sama, która w grudniu 1961 roku po dwóch przedstawieniach zeszła z afiszu Teatru Ateneum. Prof. Uniwersytetu, autor wielu prac naukowych, w tym oto gonienie szuka poklasku, takich oto wybiera partnerów, sam stając się dla nich partnerem w "intelektualnych igraszkach".

+++  
 Źródło: "Nasza Walka" 26.III.68  
 WIECZORNE ROZMOWY - Kazimierza Kąkole / audycja TV z dnia 22.III

Dotarli do państwa wieści, że jednak nie wszystko jest w porządku na dwóch przynajmniej warszawskich wyższych uczelniach. Wspólnym mianownikiem, wspólnym elementem jest zrywanie zajęć przy czym w jednym przypadku mamy do czynienia z czymś w rodzaju bojkotu, protestu czy - proszę mi naprawdę wierzyć - pikniku, spotkania towarzyskiego, rajdu wycieczkowego. Efekt jest identyczny - zrywanie zajęć. /.../

Liczba uczestników tej akcji jest skromna w porównaniu z ogólną liczbą młodzieży studiującej. Ale zgodzicie się ze mną chyba, że jeśli nawet jeden student bierze udział w tej akcji, to jest to dokładnie o jednego za dużo. /.../

Okolicznością decydującą dla sprawy jest to, że najwyższy autorytet polityczny naszego kraju, Władysław Gomułka, zabrał głos, zapowiedział skrupulatne rozważenie wszelkich aspektów tych wydarzeń łącznie z rozpatrzeniem rezolucji. W moim przekonaniu jest

to stanowisko dające młodzieży akademickiej maksimum możliwej - i chyba przez nich w najśmielszych marzeniach nie oczekiwanej - satysfakcji. Wokaliście by mówili z wami profesorowie i rektorzy, by przychodzili - powiedzmy - sekretarz partii.

członek komitetu. Zabrał głos kierownik życia politycznego naszego kraju.

+++  
 Źródło: "Nasza Walka" 26.III.68  
 Strajk okupacyjny w Politechnice Warszawskiej.

Jeżeli do dnia 25.III.68, nie zostanie przywrócony porządek i studenci nie przystąpią do normalnych zajęć, działalność Uczelni za zgodą Ministra Oświaty i Szkolnictwa Wyższego zostanie zawieszona w odpowiednim terminie zostaną ogłoszone nowe wpisy na wszystkich latach i wydziałach.

Podpisano: Rektor Politechniki Warszawskiej prof. dr Bronisław Smoleński.

/.../ Kto brał udział w strajku? Zgromadzonych można podzielić na trzy grupy:

1. Część traktowała całą imprezę jako zabawę, przygodę, bez zrozumienia jej politycznego sensu i otrzymanych saków wyrządzonych w mieniu społecznym i przez przeszerwanie studiów. Ci najwcześniej wyszli z gmachu.



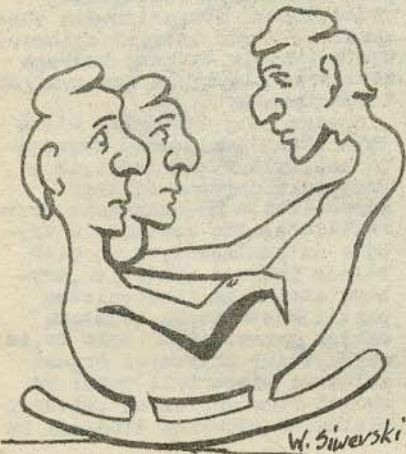
2. Część była sterwowana wywiastkami w rodzaju "łami-strajki", "świnia" itp. Nie nadającymi się do publikacji, jakie były stosowane wobec studentów uczęszczających na zajęcia. Stosowano też terror polegający na biciu uczących się studentów i groźby.

3. Część studentów tzw. "wściekli", którzy celowo dążyli do maksymalnego zadrażnienia sytuacji, organizowali terror, dążyli do wytworzenia wrażenia w opinii publicznej, że istnieją rzeczywiste powody do buntu środowiska studenckiego.

+++  
 Źródło: "Nasza Walka" 18.III.68;  
 Działalność w Klubie "Babel".

Klub młodzieżowy "Babel" powstał przed sześciu laty przy Towarzystwie Kulturalno-Społecznym Żydów w Warszawie. Zgodnie ze statutem klub miał być forum twórczym, dyskusji, terenem spotkań z wybitnymi ludźmi, terenem organizowania imprez artystycznych, zabaw, rozrywki. Praktyka wykazała, że chodzi o całkowicie inną działalność. Od samego początku istnienia klub "Babel" stał się krzewicielem szowinizmu i nacjonalizmu żydowskiego, propagatorem międzynarodowej idei syjonizmu. /.../

Jednym z czołowych haseł lansowanych w klubie było hasło: "Ukończyć studia w Polsce i emigrować do Izraela."



+++  
 Źródło: "Nasza Walka" 20.III.68  
 Ideologiczny żłobek rozwijał się. Nie dla wszystkich uczestników klubowe "intelektualne igraszki" stanowiły pretekst do rewizjonistycznego "raczkowania". Nie wszyscy poszli tą drogą, którą torował Adam Michnik, ów - jak go nazwano - niekoronowany sekretarz generalny klubu. Ale, jak już informowała prasa, byli wśród nich świadomo swej misji wybrańców losu, twórcy swego rodzaju młodzieńczego "gabinetu ości", ekipę przysposabianą do przyjęcia pałeczki z rąk swoich tatusiów.

Przypominamy jeszcze raz nazwiska tych bardziej aktywnych: Piotr Blass, Józef Blass, Seweryn Klumsztajn, Helena Brus, Maciej Czerniakowski, Józef Dajczgiewant, Jan Gross, Irena Grudzińska, Włodzimierz Kofman, Joanna Kubar, Jan Litwiński, Adam Michnik, Marek Orlański, Aleksander Peraki, Włodzimierz Rabinowicz, Danuta Strasser, Edward Strasser, Leon Sfar, Andrzej Titkow, Barbara Tomuńczyk, Krystyna Weintraub, Krystyna Winawer, Klaudiusz Weissi, Ewa Zarzycka.

Ote dzieci rodziców, którzy zajmując stanowiska, troskliwie hodowali drugą zmianę, tolerowali poglądy od święta i na co dzień, godzili się na dwulicowość i zakłamania, byle tylko utorować latoroślom drogę do posiadanych przywilejów.

Czy jest rzeczą przypadku, że wśród tej grupy młodych trafiają się nierazko synowie i córki wysokich, byłych i aktualnych urzędników państwowych? /.../

To dlatego na obozach i kolo-  
niach, dzieci wybranych śpiewały  
na nutę Mazurka Dąbrowskiego:  
"Przejdziem Synaj, przejdziem Gazę,  
Będziemy Żydami,  
Dał na przykład Mosze Dajan  
Jak zwyciężać mamy."

Zródło: Pismo ZMW "Zagiew"

Świadoma, patriotyczna i za-  
angażowana część studentów -  
członków ZMW i na SGGW, w trudnych  
dniach nie patrzyła biernie na  
przebieg wydarzeń a starała się  
w miarę swoich możliwości zająć  
odpowiedzialne stanowisko wobec  
zajść /.../

Wzorem organizacji młodzieżo-  
wych na innych uczelniach nasz  
ZU ZMW sformułował swoje stanowis-  
ko w projekcie rezolucji, który z  
został przedstawiony ogółowi stu-  
dentów na legalnym wiecu w dniu  
14 marca br:

W rezolucji tej dowiedzie-  
liśmy się m.in.: "Wyrażamy zdecydo-  
wane poparcie Rządowi i Partii.  
Przeciwstawiamy się grupie Mich-  
nika, Szlajfera, Dajczegewanta  
Blumsztajna i innych wywodzą-  
cych się z klubu "Babel" i wyko-  
rzystujących zdezorientowane śro-  
dowiska studenckie do realizacji  
wyzrotowych celów"



-10-

+++

Uchwała Plenum Zarządu Uczelnia-  
nego ZMS UW z dnia 12 III 68

Zarząd Uczelniany ZMS UW  
kilkakrotnie w ciągu ubiegłych  
lat zwracał uwagę na szkodliwość  
narastającej działalności grupy  
antypartyjnych demagogów, których

koneksje rodzinne i towarzyskie  
z ludźmi niejednokrotnie skom-  
promitowanymi politycznie, są  
w świetle ostatnich informacji  
oczywiste /.../

ZU ZMS UW zdecydowanie potę-  
pia organizatorów i przewodników  
wiecu i uważa, że to właśnie oni  
ponoszą odpowiedzialność za  
smutne konsekwencje ostatnich  
wydarzeń.

Biorąc pod uwagę całokształt  
działalności A. Michnika i  
M. Szlajfera oraz akt udowod-  
nienia im przestępstw skierowa-  
nych przeciwko bezpieczeństwu  
państwa, uważamy, że decyzja o re-  
legowaniu ich z uczelni jest  
w pełni słuszna

+++

ZAJŚCIA STUDENCKIE W WARSZAWIE  
Zródło: Dokumentacja prasowa,  
1968, s. 222 18 III 68

Dzień 8 marca stał się widow-  
nią godnych ubolewań wydarzeń  
w UW. Grupa wicherzyeli i a-  
wanturników politycznych apes-  
ród studentów, znana od dawna ze  
swej szkodliwej politycznej  
działalności zorganizowała wbrew  
zakazowi władz uczelni, zbiorowe  
wystąpienie, w trakcie którego  
doszło do niezwykłej agresywnych  
demonstracji /.../

Sprawa przygotowanego wiecu  
była znana Komitetowi Warszaw-  
skiemu. Byliśmy świadomi, iż w  
przypadku dojścia do tego  
zgrupowania nieuchronnie prze-  
kształcone ono zostanie w try-  
bunę antypaństwowych, wrogich  
Polsce Ludowej wystąpień, try-  
bunę ataków na kierownictwo  
partii. Dostateczną podstawą  
takich przewidywań było to, iż  
najbardziej aktywnymi organi-  
zatorami wiecu byli znani ze  
swoich awanturniczych, wicherzy-  
cielskich poczynań studenci UW

a zwłaszcza J. Dajczegewant,  
S. Blumsztajn, B. Toruńczyk, J.  
Grudzińska, J. Śliżyński, J. Gó-  
recki, J. Flato, Osóbka-Morawski  
itp. /.../

W dniu 8 marca przed godz.  
12 zaczęły się zbierać na te-  
renie UW w różnych punktach  
grupki studentów. Parę minut  
przed godz. 12 na głównym dzie-  
dzincu UW zmalaska się grupa  
studentów w liczbie ok. 500 o-  
sób /.../

Interweniująca grupa aktywu  
ZMS nie zdołała opanować sytu-  
acji /.../

W tej sytuacji, idąc z pomocą  
władzy uczelni, na dziedziniec  
UW wkroczył aktyw robotniczy  
swolickich zakładów pracy i  
śródmiejskich instytucji. Fakt  
wkroczenia aktywu robotniczego  
spowodował bardzo szybko, bo w  
ciągu ok. 10 minut, opuszczenie  
przez uczestników zgromadzenia  
głównego dziedzińca UW /.../

W trakcie czynności mających  
na celu przywrócenie na terenie  
Uniwersytetu porządku - jak to  
już mówiliśmy przykrych lecz nie-  
zbędnych - miały miejsce fakty  
obrażeń ciała. Poszkodowani są  
wśród robotników, członków ORMO  
i studentów.



+++  
NARADA STUDENCKIEGO AKTYWU ZMS  
Zródło: Dokumentacja prasowa 1968

s. 315

Na zakończenie obrad uchwal-  
ony został list do W. Gomułki, w któ-  
rym uczestnicy narady podkreślają,  
w imieniu młodego pokolenia iż  
swoją osobistą los, swoje ambicje  
i marzenia wiązali z losem kraju  
budującego socjalizm. Dlatego głosi  
pismo, nie pozwolimy, by nasz szcze-  
ry zapal i entuzjazm był wykorzy-  
stany do brudnych politykienskich  
celów określonych grup politycz-  
nych. Czynem poprzemy politykę  
partii. Zwiększamy udział ZMS-owców  
w pracach społecznych zgodnie z  
najbardziej pałacowymi potrzebami  
gospodarki, podnieść będziemy po-  
ziom wiedzy zawodowej i politycz-  
nej absolwentów szkół wyższych,  
zaciągniemy więzi z klasą robot-  
niczą!

/Oprac. wg: Szt. Młodych 9, 10 IV,  
Tr. Ludu 9, IV/

-11-

# AGITACJA PRZEZ DUŻE A

W każdą środę od godz. 17 do 20 II rok chemii ma ćwiczenia z pedagogiki z mgr M. Kysińskim.

W ramach tych zajęć w dniu 4.03.81 r. wygłoszony został przez M. Ledowickiego /IV rok chemii - boss HU SZSP/ interesujący wykład na temat skuteczności działania odnowionej organizacji SZSP.

Zaznaczył on od razu, że nie przyszedł nas agitować /?!/. Poinformował nas jedynie o pozytywnym załatwieniu postulatów wysuniętych przez SZSP. Dowiedzieliśmy się, że już:

- a/ nie obowiązują nas białe stroje na basenie, bo są krepujące
- b/ zajęcia z WF-u są na "zal."
- c/ niedysponowane dziewczęta są zwalniane z zajęć bez obowiązku odrabiania /to chyba prezent na Dzień Pobiet/
- d/ SZSP jest w stanie załatwić każdej cennej grupie wstęp na sałę i basen.

Nie są to wszystkie postulaty. Wymieniamy jedynie te, o których wiemy na pewno, że jednak nie zostały załatwione. Poinformowała nas o tym dn. 6.03.81 r. mgr Tamara Szymańska, którą to M. Ledowicki proponował dla przykładu wyrzucić, gdyby się nam nie podobała. Okazało się ponadto, że wyżej wymienione postulaty kierownik Zakładu Wychowania Fizycznego otrzymał dopiero w czwartek /czyli dzień po wizycie M. Ledowickiego na naszych zajęciach/.

Przedstawiciel SZSP zapewnił nas, że wszystkie problemy, z którymi się zwrócimy do nich zostaną pozytywnie załatwione. A jednak nie!

Język angielski na II roku chemii odbywa się późnym wieczorem, co całkowicie rozбивa dzień. Jedyną szansą zmiany tej sytuacji byłoby znalezienie pomieszczenia na prowadzenie zajęć w godzinach popołudniowych. Prosililiśmy kolegów z SZSP, aby udostępnili nam swoją siedzibę w "Kujonku" raz w tygodniu na półtorej godziny dla 6 osób /łącznie z lektorem mgr Z. Kaźmierczakiem/.

Po burzliwych obradach i jawnym głosowaniu nasza prośba została odrzucona. Chyba w myśl słów M. Ledowickiego: "Nie ma spraw nie do załatwienia".

Wróćmy jednak do "wykładu". Przedstawiliśmy nam szybką i skuteczną działalność swojej organizacji M. Ledowicki zakończył "występ" rozdaniem deklaracji tym, którzy porwani wspaniałą prelekcją postanowili zasilić szeregi SZSP. Takich osób było sporo. Żal nam tych ludzi. Znowu ich nabitę w butelkę. Żłote góry okazały się domami z kart.

Nie po raz pierwszy SZSP agitowało nas w niezbyt czysty sposób. Zdarzyło się bowiem, że zwalniano z zajęć wszystkich chętnych na walne zebranie, w którym uczestnictwo było jednoznaczne z przynależnością do SZSP.

Na zakończenie chcieliśmy życzyć wszystkim członkom SZSP wytrwałości w procesie odnowy. Skoro w ten sposób zaczyna działać uzdrowiona organizacja, to wydaje się, że potrzebna jej będzie jeszcze niejedna kuracja.

Grażyna Bagińska  
Ewa Dmítruk  
Anne Iupínska  
Andrzej Orzechowski  
Mikołaj Chlmoníuk  
Mirosław Gołębiowski  
Elżbieta Skrzydlewska  
Ewa Weszołowska  
Elżbieta Pachucka

/wszyscy II rok chemii/

# NASZ MAŁY TOTALITARYZM

"Nie opuścimy bratniej Polski w potrzebie" - razem z kilkoma milionami Polaków modlą się, żeby dali nam spokój:

§ § §  
totalizm /rządy totalitarne/ - despocyzna, scentralizowana dyktatura, autokratycznego władcy a. hierarchii uważającej się za nieomylną, podporządkowującą życie i prawa obywateli biurokratycznemu aparatowi ucisku!

W. Kopalínski - Słownik wyrazów obcych i zwrotów obcojęzycznych, WP, W-wa 1979, s. 765

§ § §  
Władza totalna w Polsce nie zyskała nawet minimum zaufania, o czym świadczy chociażby historia kilkudziesięciu lat sprawowania rządów przez "przedstawicieli ludu". Okazało się, że cały ten system był zszywany grubymi nićmi i rozleciał się przy pierwszym większym praniu jak zmnoszone stare portki. Jednocześnie uświadomiliśmy sobie /z całą wyrazistością, jak nigdy, chyba dotąd/, że podlegamy pod znacznie większy totalitaryzm, wszechpotężny, skrojony z lepszego i trwalszego materiału, zszywanego drobniutko, ale dokładnie, miejscami misternie haftowanego. Zrozumieliśmy, że rozpruiliśmy jakiś szew tego misternego kostiumu i niespokojnie czekamy na pana krawca, który przerażony dziurą w swoim pięknym dziele, zabierze się energicznie do zszywania.

§ § §  
Na razie chcielibyśmy skrócić sobie jakieś nowe ubranko, w czym konsekwentnie przeszkadzają nam czeladnicy krawieccy, którzy wychodzą ze "ślusznego zakochań", że od szycia i naprawiania jedynymi "kompetentnymi" osobami są tylko oni, ewentualnie sam mistrz.

§ § §  
Pocieszające jest natomiast to, że mimo szeroko sakrojonej akcji inspirowanej przez "naszych rodzimych dyktatorów" nie udało im się zmienić naszej i narzucić swojej świadomości. Przyjmowaliśmy jako dopust boży to, że kieruje nami grupa kilkudziesięciu, może kilkuset ludzi, grupa skupiająca w swoich rękach wszystkie "narzędzia" sprawowania władzy, bogacąca się naszym kosztem. Protestowaliśmy od czasu do czasu przeciw metodom rządzenia, starając się walczyć chociażby namiastką demokracji dla siebie.

§ § §  
Wszelkie programy nauczania, kształcenia, wychowania, wszystkie dziesięciolatki i inne reformy oświatowe były nastawione na jedno: jak najmniej wiedzy, jak najwięcej ideologii!

Przerażenie ogarnia mnie na myśl ilu takich anicetów napiętnowanych ideologią, wkroczyło w życie z trwałym kalectwem umysłowym! Ilu jeszcze takich zimorodków.

§ § §  
Znamienne jest to, że filozofia, jak nigdy, chyba dotąd, została wprzęgnięta w nasz totalitaryzm w politykę, gospodarkę, wychowanie, i Bóg wie w co jeszcze. Bez uzasadnienia ideologicznego nie ma totalitaryzmu. Na szczęście prawie nikt już nie wierzy w te wszystkie uzasadnienia, które mają jedn ak jedną wielką zaletę: potrafią logicznie otumanic.

# PROCES

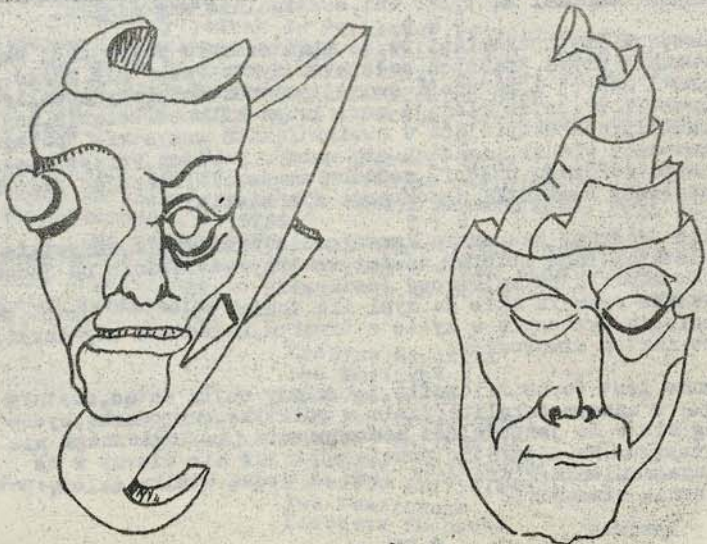
§ § §  
Teraz czeladnicy uparczywie starają się zakatać dziurę, posługując się sprawdzonymi w ciągu lat metodami: jeśli nie można perswazją i groźbą, to najlepiej dać po mordzie, a nuż się uspokoi.

§ § §  
Oczywiście każde lanie w mordę powinno kończyć się procesem karnym. Pozbyto się jednak tego definitywnie przyznając sądom "niezawisłość". "Niezawisłe sądy" mają to jeszcze do siebie, że akt przemoicy potrafią uzasadnić przestrzeganiem prawa, i tak realizuje się w naszym kraju założenia demokracji.



§ § §  
Ostatnie wydarzenia w Bydgoszczy /wcześniej w Poznaniu, Warszawie, Gdańsku, Gdyni i Szczecinie, Ursusie i Racomiu/ uwiarydowiły jeden niewątpliwie sukces naszej władzy. Udało się jej stworzyć szeroko rozbudowany i sprawnie działający aparat SB /Służby Bożej/, która jak przyjdzie co do czego, potrafi pożądnie przyłożyć niesformnemu obywatelowi, a może też zapewnić bez większych ceregieli kawałek ziemi na cmentarzu.

Konrad Kruszewski



Czerwiec 1976 - czepiając się ogrodzenia stadionu obserwuję wraz z kolegą kuriozum polityki wewnętrznej władz. Tzw. "wiece protestacyjne", wtłoczone powtórnie do świadomości społeczeństwa za pomocą podporządkowanych PZPR środków masowego przekazu, to nic innego jak demagogia systemu totalitarnego. Już widzę wasz uśmiech - przywrócenie właściwych znaczeń słowom, to w obecnej sytuacji rzecz dużej wagi. Totalitaryzm - czym jest w odniesieniu do struktury i funkcji państwa? Specyfika teorii filozoficznych Hegla sprawiła, iż właśnie jego poglądy /pomimo, iż nie był tu prekursorem/ stały się punktem wyjściowym do działań praktycznych. Zasada organiczności państwa, antydemokratyzm, pogardzenie opinią publiczną - cechy charakterystyczne modelu heglowskiego. Po Heglu mamy Lessella, a, Sorela, Pearsons, aż do pana Rosenberga. Czy to aby nie jest zbyt "brunatne"? Paul M. Hayes pisał: "Podejście Hegla do zagadnień politycznych dawało się tak łatwo zastosować do warunków współczesnych, że skorzystali z niego nie tylko faszyci, ale i marksiści". Charakterystyczna była wrogość Hegla w stosunku do dominujących /osiemnastowiecznych/ pojęć rozumu i wolności.

Zasada organiczności równa się założeniu, że działania aparatu państwowego są tożsame z pragnieniami społeczeństwa. Skąd my to znamy? Elementy wodzostwa i naiwnego szowinizmu w stylu "Polak potrafi" również nie są nam obce. Koniec systemów totalitarnych powstałych w okresie międzywojennym był całkowity i miał charakter rozrachunkowy. "Norynbergi" dla UB, dla tych, którzy strzelali do robotników, katowali naszą kulturę narodową, dla tych, co kradli i wiedzieli, ale się "bali" nie było. Wydaje mi się, że uświadomienie sobie zasad działania systemu totalitarnego w Polsce i konsekwentne "pamiętliwość" to szansa. Przede wszystkim na zrozumienie taktyki działania władz w obecnym okresie - bardziej subtelnej, liczą-

cej na eliminowanie przeciwników politycznych pojedynczo.

Aresztowanie Moczulskiego zostało poprzedzone paromiesięczną negacją prasową opatrzoną nagłówkiem: "W kręgu politycznego awanturnictwa". Niedawno w więziennych celach znaleźli się dalsi członkowie kierownictwa KPN: Bzdyl, Goławski, Jandziszak, Stański, Szeremietiew, Sychut. 11.03.1981 r. władze decydują się na spektakularne uderzenie propagandowe przy pomocy zasłużonej na tej niwie telewizji. Program "KPN - Konfederacja kogo z kim - dokumentacja do tematu" był specyficzny nie tylko ze względu na treści polityczne. Zastosowano tu metodę pseudorzeczowości, którą oglądaliśmy w wydaniu wyższego funkcjonariusza SB. Pogadanka uświadamiająca od dłuższego czasu nie trafiła już do przekazania polskiej opinii publicznej. Sięgnięto więc po materiał dowodowy. Szczególny to proces grupy ludzi jednoczącej się w walce o własny model Polski. Proces faktyczny przed procesem formalnym. I co charakterystyczne - jednostronny /możliwość dementowania zasadności czy wręcz autentyczności przedstawionych materiałów przy pomocy podobnych środków jest zadana/. Stworzone więc obraz superwyrotowej i sięgającej w swym programie daleko w przyszłość grupy kilkudziesięciu aktywistów, aczkolwiek wiadomo, że w demonstracjach KPN brało udział i do 7 tys. ludzi. Nie jestem entuzjastą tej organizacji, ale uważam, że polowanie na czarownicę ma w sobie wiele z programowego odwracania uwagi od rzeczywistego obrazu współczesnej Polski. Śledzenie sprawy Moczulskiego i jego współpracowników ma obecnie znaczenie pierwszorzędne. Rehabilitacje przebiegały różnie - inaczej w przypadku żołnierzy AK, inaczej w przypadku twórców narodowej kultury. Starajmy się jednak uniknąć tego w przyszłości, bo zawsze jest to świadectwo narodowej tragedii.



# OBYWATEL \* SB (c.d)

## PRZESŁUCHANIE

Przesłuchiwać można osobę wezwaną w charakterze świadka, podejrzanego, obwinionego lub oskarżonego. Art. 61 kpk mówi: "Za podejrzanego uważa się osobę, co do której wydano postanowienie o przedstawieniu zarzutów, a za oskarżonego - osobę, przeciwko której wniesiono akt oskarżenia". Świadkiem jest każda osoba wezwana w charakterze świadka.

Przed rozpoczęciem przesłuchania przesłuchujący ma obowiązek wyjaśnić, w jakiej sprawie /czego dotyczącej/ i przeciwko komu wytoczonej jesteśmy przesłuchiwanym. Ponadto ma obowiązek nas zapoznać z prawami nam przysługującymi /czego często nie robi/. Każde pytanie musi być wpisane do protokołu i dopiero, gdy zostanie w nim umieszczone, należy odmawiać zeznań.

Z prawnego punktu widzenia świadek ma prawo uchylić się od odpowiedzi na pytanie, jeżeli udzielenie odpowiedzi mogłoby narazić na odpowiedzialność karną tego świadka lub osobę dla niego najbliższą /art. 166 kpk/. Art. 165 §1 mówi: "Osoba najbliższa dla oskarżonego może odmówić zeznań".

Świadek nie musi wyjaśniać, dlaczego odmawia zeznań, to znaczy - nie musi wyjaśniać, czy sam obawia się odpowiedzialności, czy nie chce szkodzić osobie mu bliskiej. Wystarczy, że powoła się przy odmowie zeznań na art. 165 czy 166 kpk. Odmawianie zeznań jest bardzo ważne, bowiem ten, kto obecnie jest świadkiem, może w przyszłości być podejrzanym i zwykle zeznając przekazuje informacje, które później będą wykorzystane przeciwko niemu.

W najgorszym wypadku, kiedy nie jesteśmy na tyle silni, aby przy bezpośrednim kontakcie z pracownikiem SB czy prokuratorem odmawiać zeznań pozostaje jeszcze

"nie pamiętać". Medycyna nie jest w stanie udowodnić, czy dane zdarzenie musimy pamiętać. Jest to rozwiązanie złe, ponieważ stwarza rzekomo możliwość konwersacji między przysłuchującym a przesłuchiwanym, do której w żadnym wypadku nie należy dopuszczać. Odmowa składania wyjaśnień przez podejrzanego i oskarżonego jest zagwarantowana w art. 63 kpk /mimo, że artykuł ten mówi tylko o oskarżonym, to art. 61 § 2 stwierdza, że odpowiednio przepisy dotyczące oskarżonego dotyczą także podejrzanego/. W zasadzie kpk nie ogranicza możliwości prowadzenia rozmowy ze strony przesłuchującego, a jeżeli ogranicza /zakaz stosowania groźb/, to i tak przesłuchujący łamie te ograniczenia, nie obawiając się żadnych konsekwencji.

Przesłuchujący zwykle zna kodeksy lepiej od przesłuchiwanego. Może go jednak wprowadzić w błąd i oszukać. Przesłuchiwanym często nie zna swoich uprawnień. Dlatego przesłuchujący każe np. podać przyczynę odmowy zeznań, grozi zastosowaniem sankcji karnych za odmowę zeznań, lub obiecuje szybkie zwolnienie po ich złożeniu. Oczywiście czyni to wbrew swoim kompetencjom, albowiem jest tylko pionkiem, bez jakiegokolwiek wpływu na tego rodzaju decyzje. W prowadzeniu przesłuchań funkcjonariusz służby śledczej ma nad nami olbrzymią przewagę. On w takiej rozmowie ryzykuje niewiele, my ryzykujemy wolność.

Celem nadrzędnym, który musi sobie postawić każdy przesłuchujący jest to, abyśmy zaczęli mówić. Jedną z pierwszych stosowanych wówczas metod są groźby. Począwszy od prymitywnych: "Do końca życia nie wyjdzie pan z więzienia" przez: "Szkodzi pan nie tylko sobie, ale i swoim bliskim" mogą dojść do form niezwykle wyszukanych. Należy jednak pamiętać o sprawie niezwykle ważnej. Otóż odmawiając zeznań w czasie śledztwa nie pozbawiamy

się możliwości obrony, lecz tylko przesuwamy moment, w którym zaczniemy się bronić. Na obronę będzie zawsze czas na sali rozpraw. Ponadto nie będziemy wówczas osamotnieni. Będzie nam pomagał obrońca.

Przesłuchujący często mówi: "Niech pan nie licy, że na sali rozpraw pan się wybroni. Rozprawa zasadnicza odbywa się tu w pokoju przesłuchań". I częściowo ma rację. Bowiem rozprawa sądowa w procesach politycznych może być rzeczywiście formalnością. Jednakże wyrok nie zapada w pokoju przesłuchań. Licydują o nim z reguły najwyższe czynniki państwowe.

Często przesłuchujący wygłasza następujące zdanie: "Jeżeli pan się uważa za niewinnego, to milczenie może panu tylko zaszkodzić. I - przeciwnie - tylko uczciwe i szczerze zeznanie mogą nam pomóc w ustaleniu pańskiej niewinności". Nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby nie fakt, że istnieje w prawie PRL tzw. domniemanie niewinności, tzn. założenie, że każdy obywatel jest niewinny, dopóki nie zostanie mu udowodniona wina w trybie przewidzianym prawem. Dlatego nie wolno dać się zwieść takiemu "dobremu wujaszкови".

Pamiętać należy jeszcze, że nawet jeżeli byśmy się czuli najzupełniej niewinni, to nasz dowód niewinności i tak w każdym wypadku może zostać obalony. Lecz na to potrzeba trochę czasu. A tego właśnie czasu może zabraknąć odpowiednim organom na sali rozpraw, w przypadku, gdy takiego dowodu nie przeprowadzaliśmy na przesłuchaniu.

Zwykle funkcjonariusze chcą nakłonić do składania zeznań, mówią: "My i tak wszystko wiemy. Chodzi nam tylko o sprostowanie drobnych nieścisłości w materiałach sprawy, które pan może wytlumaczyć na swoją korzyść". Niekiedy dla większego efektu przesłuchujący pokazuje pakiet zdjęć naszych kolegów, które zostały wykonane w najprzeróżniejszych sytuacjach. Oczywiście przesłuchujący nigdy nie wyjaśni, że zdjęcia te zabrano w czasie jakiejś rewizji. Nigdy też nie można być pewnym, co śledczy wie, czego się domyśla, a o czym nie ma żadnego pojęcia. Tzw. dane operacyjne - taśma magnetofonowa, raporty

inwigilatorów, itp. rzadko wchodzi do akt sprawy jako materiał dowodowy /w ciągu kilkunastu lat był chyba tylko jeden taki wypadek/. SB niechętnie ujawnia te dowody na rozprawie sądowej, bo też i niechętnie przyznaje się do swoich metod. Metod, które są sprzeczne z Konstytucją PRL. Dowodem nie będzie taśma magnetofonowa z rozmowy prowadzonej na ulicy /treść której może być znana przesłuchującemu/, ale pisemne zeznanie o tej rozmowie. A takie zeznanie może być dostarczone tylko przez nas.

Nie należy też nigdy wierzyć prowadzącemu przesłuchanie, że wszyscy koledzy zaczęli już mówić, a tylko my się upieramy. Funkcjonariusz może nawet dawać przykłady tego, co mówili inni. Pamiętajmy, że swe informacje mógł on rozczepnąć z danych operacyjnych. Podsumowując - to, że SB "coś" wie, znaczy jeszcze mało. Aby "to" stało się dowodem, musi być podpisane o "tym" zeznanie.

W procesach politycznych, kiedy aresztowanych jest zwykle wiele osób, jednym z celów, jakie stawiają sobie przesłuchujący, jest łamanie solidarności i antagonizowanie aresztowanych. Bardzo często ma miejsce cytowanie współpodejrzanym, polegające na tym, że przesłuchujący podaje treść zeznań rzekomo złożonego przez kolegę i dla uprawdopodobnienia tego, iż kolega to zeznał, wpisuje cytaty do protokołu. Oczywiście może się zdarzyć, że cytaty będzie prawdziwe, ale faktycznym celem tego zabiegu będzie złamanie przesłuchiwanego wykazaniem, że inni zeznali. Wydawać się nam może, że jeśli cytaty kolegi zostały wpisane do protokołu, to nie może tu być żadnego oszustwa. Nie myślimy wówczas, że gdy sami zaczniemy mówić, to okazać się może, że cytaty z protokołu z cytatem gdzieś zniknęły i nie wejdą nigdy do akt sprawy.

Przystępując do rozmowy z funkcjonariuszem służby śledczej należy pamiętać, że nie musi on zadawać pytań wprost. Przesłuchujący stara się, aby to była swobodna rozmowa, częstuje papierosami, koniakiem, nie zadaje w zasadzie pytań. Dać się przyłapać na tym, że czujemy się w jakis sposób

zobowiązani temu panu /bo z fajkami kruchno, a on częściej, bo kropkę alkoholu można wypić, itp./ jest źle. Przecież nie jesteśmy na sali przesłuchań z własnej woli. Prowadzący śledztwo wykonuje polecenie mu zadane. Jednym z elementów tego zadania jest "zaprzężenie się" z podejrzany po to, aby psychologicznie zmusić go do składania wyjaśnień. Nie należy

dopuszczać do stworzenia jakiegokolwiek więzi, bo to znacznie utrudni nam przyszłe przesłuchania. Papierosy można przyjmować, ale ze świadomością, że za każdą wypaloną przez nas paczkę temu panu płacą. Nie należy się przejmować jego uwagami, że źle się zachowujemy, że nie jesteśmy kulturalni, itd., bo reguły dobrego wychowania powinny obowiązywać, ale niekoniecznie w salach MSW.

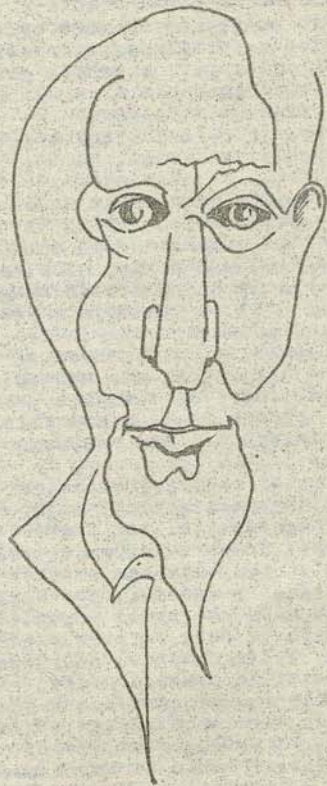
Wagę dowodu ma tylko to, co zostało podpisane. Dlatego protokół sporządzany jest często po wielogodzinnych przesłuchaniach, gdy przesłuchujący wie, że zmęczenie odbiera drugiej stronie ochotę do walki o precyzję sformułowań. Należy więc od początku domagać się formułowania pytań i zapisywania ich do protokołu /s później odmawiać odpowiedzi/. Nie należy natomiast prowadzić żadnych rozmów poza protokołem.

Pytania zadawane przez funkcjonariuszy służby śledczej są często pytaniami nie wprost. Np: czy dnia x rozmawiał pan z Y? Zarówno odpowiedź "tak" i "nie" mogą być cennymi informacjami, bo pytaniem tym funkcjonariusz chciał się dowiedzieć, czy znamy pana Y - zdawał sobie sprawę, że na bezpośrednio postawione pytanie mógłby nie uszykać odpowiedzi.

Jedną z metod, która świadczyła triumfy w 1968 r. było odbieranie autentyczności tego, co się robi. Funkcjonariusze śledczy przekonywali wszystkich, że byli manipulowani, że wykorzystywano ich do prywatnych celów ludzi z wybujałymi ambicjami, najczęściej pochodzenia żydowskiego. Trzeba być przygotowanym i na tego typu próby ubezwłasnowolnienia nas.

Edawać sobie trzeba też sprawę z tego, że nie ma możliwości przechytrzenia służby śledczej. Okłamywanie śledczych też

nie ma żadnej przyszłości, bo wcześniej czy później mogą oni dojść na podstawie posiadanego materiału, że ich oszukano i przekażą swoje wątpliwości przesłuchawanemu, który może dojść do wniosku, że kolega sypie albo że przed nimi niczego się nie ukryje. Poza tym, co istotne, przesłuchującemu wcale nie zależy na ustaleniu prawdy. W sprawach dotyczących



przekonań i poglądów chodzi przede wszystkim o słowa. Słowa stanowią materiał dowodowy. Obojętnie jakie.

Jednym z najpoważniejszych błędów są próby przekonywania funkcjonariuszy. Nieważne, czy będzie to przekonywanie o niewinności, czy do własnych przekonań, o prawdziwości tego, co się mówi, nawet samemu się obciążając, czy w celu uprawdopodobnienia kłamstw. Przecież celem dochodzenia nie jest ustalenie stanu faktycznego, lecz tylko zebranie takich zez-

nań, które umożliwią sformułowanie aktu oskarżenia.

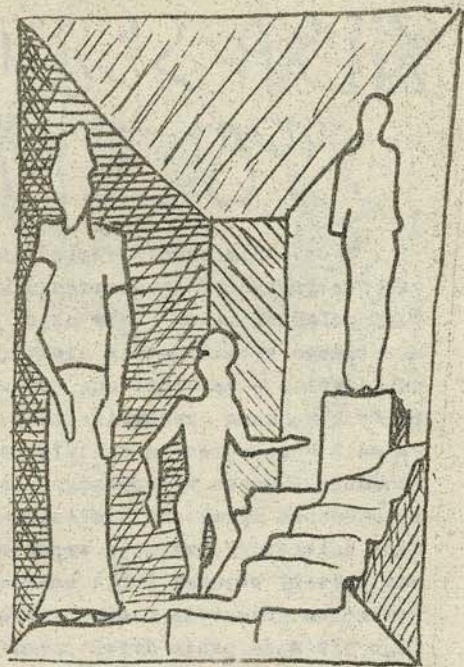
Przesłuchanie nie kończy się na sali przesłuchań, która ma słuch, jeżeli więc coś umknie przesłuchującemu, to i tak sztab później wychwyci to z taśmy. Przesłuchanie nieformalne może trwać dalej w celi. Nie zdarza się, aby w sprawach politycznych nie siedział pod cełą "kapsuś"; zresztą cele też często mają nasłuch i nawet jeśli się tam prowadzi rozmowę z obrońcą, to tylko na karteczce.

Trzeba się liczyć z tym, że możemy otrzymać grypsy i będą to grypsy fałszywe. Nagle, nie wiadomo dlaczego, możemy odnaleźć "przypadkowo" zaznania innych podejrzanych, które będą szczegółowo informowały o wielu sprawach - ale niestety będą fałszywe. SB zawsze liczy na to, że po kilku miesiącach przesłuchiwany wreszcie się złamie, dlatego często zaleca rodzaj przesłuchań /od awantur i wrzasków do przyjacielskiej rozmowy/. Można także być zzywany na przesłuchanie, na którym przez wiele godzin nikt się nie odezwie. Funkcjonariusz będzie czytał książkę - nam pozostaną do liczenia klepki w podłodze.

Sytuacja człowieka zamkniętego w areszcie jest w wysokim stopniu nienormalna i nie może pozostać bez wpływu na jego psychikę. Należy więc z nieufnością odnosić się do własnych reakcji. Gdy jesteśmy w areszcie, wszelkie oceny tego, co jest bezpieczne, a co nie, jaka taktyka jest lepsza, a jaka gorsza, są zawsze obciążone brzemieniem samotności, całą złożonością nienormalnej sytuacji. Wszelkie próby kombinowania, wymyślenia taktyki nigdy nie wyjdą nam na dobre.

Zawsze należy pamiętać, że w sprawach politycznych jedynymi prawie dowodami są zeznania i wyjaśnienia złożone w śledztwie. A to wreszcie, czy proces się odbędzie, czy nie, nie zależy zupełnie od tego, jaki materiał został nagromadzony, lecz od konkretnej sytuacji politycznej.

Bedac w śledztwie pamiętajmy, że kiedyś opuścimy te mury i będzie trzeba spojrzeć kolegom w oczy.



#### ZAKOŃCZENIE

"Obywatel a SB" nie jest i nie może być poradnikiem w dostojnym znaczeniu. Kilka przedstawionych powyżej sytuacji pomiędzy funkcjonariuszami MO i SB a obywatelem nie może wyczerpać nawet części możliwych schematów.

Człowiek rozpoczynający jakąkolwiek działalność, a nie posiadający na półce z książkami Konstytucji PRL, Faktów Praw Obywatela i Obywatela, Kodeksu Postępowania Karnego, Kodeksu Wykroczeń i Kodeksu Karnego jest jak podróżnik wyruszający na wyprawę bez map i kompasu.

Nie jest naszym celem wskazywanie dróg wyjścia z opresji, lecz wskazanie jednej z dróg walki o praworządność. A drogą tą jest wymaganie od władz respektowania tych praw, które same ustanowiły.

Wymaganie stanowcze i konsekwentne.

# KILKA SŁÓW O SZALNYM POLEMISIE

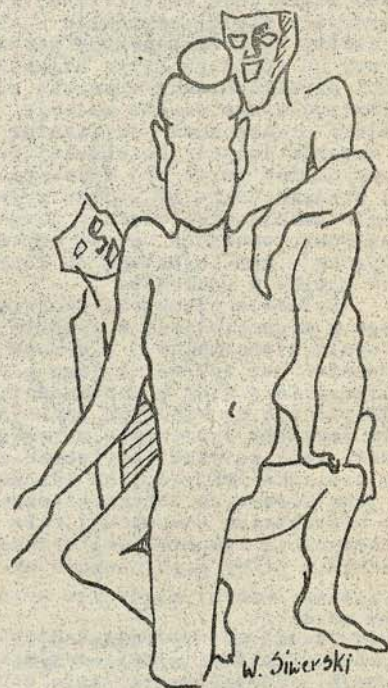
W ostatnim czasie wiele pisze się o strasliwym spustoszeniu kultury polskiej przez - aby użyć ulubionego sformułowania niektórych publicystów - wszechobecną cenzurę. Wszechobecną rzeczywistością, bo i we mnie - niewątpliwym ogniwie społecznego procesu twórczego - czuję obecność dyrektora białostockiej delegatury. Czy moja wypowiedź nie podważy sojuszy PRL, a podstawy ustrojowe pozostaną niezachwiane? Tego nie wiem, panie dyrektorze.

Oto ja, chcę spojrzeć z góry na "nie byle kogo", bo na geniusza / tutaj poważnie/. Mam jednak niezbite dowody na swoją prawdziwość /tj. patrzenie z góry na geniusza/. Geniusz - jeśli wierzyć jemu i epigonom marksizmu - był walczącym ateistą, a po śmierci trafił do piekła. Piekło, jak prawie wszystkim wiadomo, jest pod nami, a więc...

Widzę tam i kilku innych geniuszy, lecz zaklinam się, że ich również widzę z góry.

LENIN, bo o nim tu mowa, był człowiekiem niezwykle porywczym i bezkompromisowym, co widać w jego pismach, niekiedy wręcz ordynarnych. Większość publicznych wypowiedzi miała charakter ataków i polemik. Często pojawiały się tu wyzwiska i mało dowcipne szyderstwa. Był pod tym względem sprawiedliwy. Jednakowo traktował ekonomis-

tów, mienszewików, kadetów, Kautsky'ego, Trockiego czy opozycję robotniczą. Jeśli już jakiś przeciwnik nie był sługusem obszarników i burżujów, to w każdym razie prostytutką, blaznem, łgarzem, zawodowym krętaczem itp.

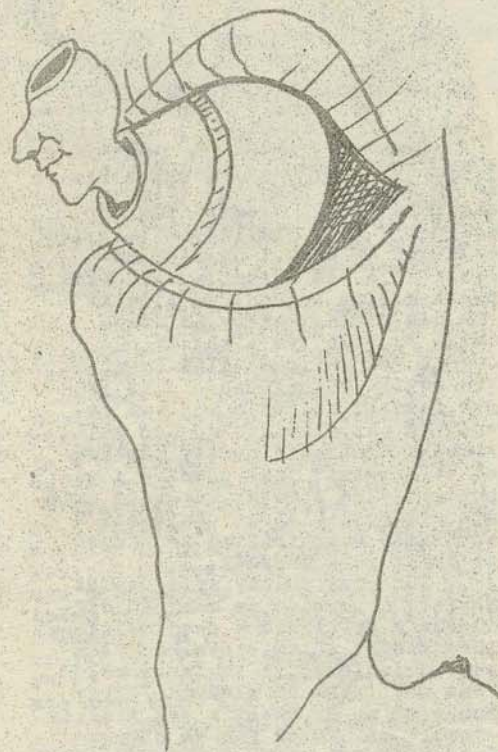


To właśnie jego stylizacja upowszechniła się później w obowiązujący kanon w całej radzieckiej publicystyce, pozbawiona już jednak osobistej pasji. Trudne dni przeżywali zarówno przeciwnicy jak i zwolennicy Lenina. Jeśli przypadkiem zdarzyło się, że przeciwnik

powiedział coś, z czym Lenin się zgadzał, to ów przeciwnik "zmuszony był przyznać" to czy owo; jeśli w obozie przeciwnika powstał spór, to ktoś zawsze "wypaplał" prawdę o drugim; jeśli w jakimś krytykowanym artykule czy książce ktoś nie poruszał sprawy, którą Lenin uważał za ważną, to "przemilczał". Ulubionym zarzutem stosowanym przez Lenina była "nieznajomość abecadła marksizmu". Jeśli jednak on sam zmieniał zdanie, to następnego dnia "nie rozumiał abecadła marksizmu" ten, kto twierdził to samo, co Lenin dnia poprzedniego. Charakterystyczne było również i to, że epitety swoje cofał i czasowo wstecz, aby udowodnić, że przeciwnik był "nikczemnikiem i zdrajcą" odwiecznie.

Rodzi się jednak pytanie: czy Leninem kierowały osobiste animozje do adwersarzy jego linii politycznej?

Kaczej nie. Lenin był wyznawcą zasady skuteczności, walki ideologicznej nie mającej granic. Traktował ludzi jako instrumenty działania politycznego, jako narzędzia procesu historycznego. Potwierdził to sam w 1907 r., kiedy to KC partii oskarżył go przed sądem partyjnym o niedopuszczalne sposoby atakowania mienszewickich przeciwników. Naczelnym doradcą Lenina była kalkulacja polityczna. Dlatego po 1905 r. obrzucał błotem Flechenowa, ale gdy ten sprzeciwił się polityce likwidatorów i rozpoczął polemikę z empi-



rokrytykami, stał się dla Lenina pożądanym sojusznikiem. Jednakże myliłby się ten, kto twierdziłby, że Leninowi chodziło tylko o budowanie własnego mitu. Nie zależało mu na osobistych korzyściach. Uważał się za narzędzie rewolucji i do końca wierzył, że głos historii przemawia jego ustami.

SIŁAWOMIR RAUBE

/tekst niniejszy jest swobodną parafrazą jednego z artykułów Leszka Kołakowskiego/

# LIST DO REDAKTORA "Z"

SZANOWNY REDAKTORZE "Z"

Wszystkie znaki na niebie i na ziemi wskazują nieomylnie, że to właśnie pan jest autorem artykułu "Lubiś władzę" pomieszczonego w nr 2 "Biuletynu Informacyjnego" KW PZPR. I chociaż owa dysertacja, tak skromnie firmowana przez wielce tajemniczą literkę "Z", nie zasługiwałaby na naszą uwagę /a poza tym niestety odziedziczyła sakramentalną formułkę: "Do użytku wewnętrznego"/, to jednak fakt, iż znajduje się tam zawołanie bezpośrednio do nas skierowane: "Robienie gazety "szanowni redaktorzy" jest poważną i odpowiedzialną sprawą", zupełnie zmienia sytuację. Dlatego czuję się w obowiązku odpowiedzieć na wysuwane przez pana zarzuty.

Już przytoczony wyżej cytat pozwala zrozumieć, że mój do czytania z artykułem w swej najgłębszej treści polemicznym. Zdołałem się zorientować, iż zbulwersował Pana mój tekst "O władzy" /"Przy Budowie" nr 2/. Nawet w tak wielkim stopniu, iż uważał pan za stosowne "obnażyć jego bezdenną nicotę" na łamach "Biuletynu Informacyjnego" KW PZPR. Jestem zmuszony przyznać, że chociaż zamiar ten nie jest dla mnie zbyt przyjemny /wiadomo - zainteresowanie władz moją "radosną twórczością" niczego dobrego nie wróży/, to jednak z drugiej strony uważam, że fakt publicznego wygłoszenia uwag o moich prywatnych poglądach przyniósł mi pewną sławę - i to sławę absolutnie niezasklęzoną. Bowiem w samej rzeczy - cóż znaczą ze swymi poglądami? Czy godne są popularyzacji w kręgach Panu bliskich? Czy w ogóle warto marnować papier na robienie ze mnie kontrrewolucjonisty, skoro mamy kryzys gospodarczy? Lecz wnioskując z treści Pana artykułu dochodzę do przekonania, iż nadanie tak wysokiej rangi mojej osobie jest w pewnym sensie wynikiem niezrozumienia treści moich "ekubtracji". Ale i to ma swoje dobre strony - takie doświadczenie dla początkującego "skryby" jest niesłychanie ważne, gdyż okazało się, że dążenie

do maksymalnej prostoty, rzekłbym "komercjalizacji umysłowej", nie wyszło mi na dobre - dla Pana byłem zupełnie niekomunikatywny. Skutkiem tego jest wysunięcie przeciwko mnie zarzutów najcięższych nihilizmu i anarchizmu. Dlatego nie miałym spokojnego sumienia, gdybym nie rozwiął Pana trwożnych wątpliwości.

Władzy "nie lubię" i nigdy lubić nie będę. Ale nie dlatego, że jest "wredna". Zastanawiam się, skąd się u Pana wzięła ta teza. O ile pamiętam, w swoim artykule w ogóle tego słowa nie użyłem. Dlatego z przykrością muszę stwierdzić, że padł Pan ofiarą swojej stylistyki. Zrezygnując z manipulując cytatem i własnym dopowiedzeniem zupełnie przekreślił Pan sens moich słów. Przypomina mi to mało pojętne ucznia, który pisze wypracowanie na podstawie lektury, której nie rozumie. Może władza jest "wredna", mnie to zupełnie nie interesuje. Chodziło mi o coś zupełnie innego - o postawę tego, który tej władzy musi się podporządkować. Trzeba zawsze pamiętać, że rządzą nami tacy sami ludzie jak my, o tych samych słabościach. Już z tego powodu nie zasługują na zaufanie. Jedyłą szansą porozumienia jest krytycyzm. Dlatego wydaje mi się czymś nieprawdopodobnym nie dostrzegać czynnika psychologicznego w historii. Czy w istocie "kult jednostki" nie był triumfem ludzkiej jednostkowości nad pojęciami bardziej ogólnymi, jak np. "walka klas"?

Dlatego też dziwię się Pana bezkrytycznemu podziwowi, jakim darzy Pan obecny polski rząd. Podobnie jak "młodość nie musi równać się głupocie", tak samo aprobatą nie musi oznaczać fanatycznej owacji. Czasy takiego wieczerowania bezpowrotnie minęły. Czyżby Pan, szanowny redaktorze, nie wiedział, że obecnie mamy "odnowę"? A przecież sądząc po patronacie ideologicznym mam do czynienia z marksistą.

Mówię tylko o patronacie ideologicznym, gdyż Pana wywody przypominają mi postawę niektórych pisarzy prawicy heglowskiej, którzy utożsamiali wszystko, co

rzeczywiste z tym, co konieczne,

rozumne. Stali się w ten sposób apologetami bierności i konserwatyizmu. Nie muszę już chyba dodawać, jak "idealnie" pańskie poglądy przystają do tej ideologii. Jak na ironię w tym samym numerze "Biuletynu Informacyjnego" znajduje się artykuł dyskusyjny "Czy współcześnie marksizm znajduje się w stanie kryzysu?". Nie chciałbym popadać w ton "elsmistrzyczny" ale pańska postawa może być ważkim argumentem w tej dyskusji, bowiem Pański fanatyzm nie ma nic wspólnego z aktywizmem, który tak ekspozuje filozofia marksistowska.

Co więcej - dostrzegam w Pańskim sposobie myślenia elementy typowo metafizyczne, co w Pana profesji jest raczej mało przydatne. Aby nie być gołosłownym posłużę się przykładem. Podręcznik filozofii marksistowskiej zawiera następującą tezę: "Irracjonalizm w teorii poznania polega na przeświadczeniu, że podstawą uzyskania wiedzy prawdziwej nie jest racjonalne myślenie, lecz są nią jakieś inne, pozarozumowe władze poznawcze, takie np jak wiara, intuicja, objawienie itp.". A żaden racjonalnie myślący człowiek nie skojarzy sobie ideologii "Czerwonych Brygad" z poglądami głoszonymi przez redaktorów "Przy Budowie", co dla Pana /o zgrozo!/ jest oczywistością, lecz tu trzeba dodać, że "oczywistością objawioną". Równie dobrze mógłby Pan posądzić mnie o to, że w dniu tym i tym, kierując się niechęcią do władzy, zaprzedałem duszę diabłu, co jest szkodliwe społecznie. W obu wypadkach wartość poznawcza takich twierdzeń jest taka sama - równa się zeru.

Ale zarzutów wysuwa Pan dużo więcej. Chociażby, gdy wytyka mi Pan głupotę. Dośćownie ręce opadają... Czyżby rzeczywistość zabrakło Panu innych argumentów, żeby mnie pograżyć? Przecież w tym momencie wykracza Pan poza swoje kompetencje - jest to sprawa ostatecznie kwalifikująca się do leczenia psychiatrycznego, a Pan psychiatrą to chyba nie jest, gdyż kolejna Pana diagnoza w moim przypadku jest raczej komplementem niż potwarzą.

"Weltschmerz" to wspaniała choroba. Takich jak jest obecnie w Polsce miliony. Bez nich nie byłoby żadnej "odnowy", a tow. Giersek ciągle byłby przedmiotem Pańskiej fanatycznej miłości. Dziwne tylko, że nie szuka Pan przyczyn tej dolegliwości. A leżą one na wyciągnięcie ręki. VI, VII Plenum KC PZPR uznało "Weltschmerz" za stan normalny. Ożyźby nie czytał Pan odpowiednich rezolucji?

Chciałoby się powiedzieć: "itd, itd", gdyż mógłbym te repliki ciągnąć w nieskończoność. Ale znając Pana niecierpliwą charakter - nie będę ich kontynuować. Nie wspomnę już o owych partyzantach, których pamięci ponoć nie szanuję, a o których Pan pisze z charakterystyczną dla Pana miłością: "przelewali krew w obronie Ojczyzny, a następnie ją odbudowywali, zajmując mimo młodego wieku wiele poważnych stanowisk w życiu społecznym, politycznym i gospodarczym naszego kraju" i mógłbym złośliwie dokończyć: a obecnie są bezpartyjni, jak np. P. Jarczewicz. Ma Pan rację - z takimi "partyzantami" nie chcę mieć nic wspólnego.

W tym miejscu powinien być punkt. Jednak rozczaruję Pana. Nie będąc tak wytrwanym stylistą jak Pan, po prostu ją zawieszę /a propos - wymogi semantyczne użytej na zakończenie przez Pana sentencji łecińskiej "historia magistra vitae est" uczyniły ze mnie studenta historii. W rzeczywistości studiuję filologię polską, co i tak nie zmienia sensu pańskiego artykułu, chociaż punktę pozbawia zupełnie jej pierwotnego blasku/.

ZBIGNIEW SUSZCZYŃSKI  
z z nim redakcja  
"CZERWONYCH BRIGAD PRZY BUDOWIE"

Europa przechodzi  
na czas letni

Obydwaj występowali pod pseudonimami  
 Jeden zwał się Ambitny a drugi Kanalia

Ambitny nieraz zachodził w głowę po uczy  
 Zatopiony w trudzie myślowym obślinić  
 Potrafił krawat wnyki ustawiać dowiepnie  
 W szpaler ów zdrowy zjadacz jabłek  
 Gdy głód zaspokoił tydzień przesypiał

Urodzonym andabatą okazał się być Kanalia  
 /Dabiz/ powiadał /dabiz/ „to od syna  
 Najwięc się nauczyłem” pisał na hi hi hi  
 Dyplomatycznie opluty przez przypadków  
 Umierał zdumiony Wielki Mogoł

Obydwaj występowali pod pseudonimami  
 Jeden z nich zwał się Ambitny fałowanie  
 Niespokojne kołysało czdienko jego mazu  
 „Za pieniądzą” gonił na oślep Kanalia  
 Takich ludzi spotyka się na ogół bardzo rzadko

A klasztor tak samo już dla Ciebie  
 Przyszykowany niczym łapka na myszy

tomek wiśniewski

Matrkiety do pisma NZS "Przy Budowie" można składać we wtorki i piątki w godz. 14-16 w pokoju nr 06 ul Swierkowa 20B lub telefonicznie anonsovad:

DARIUSZ BOGUSKI	358-63
TOMASZ WIŚNIEWSKI	212-46
ZBIGNIEW SUSZCZYŃSKI	490-181